Rok XIX. We Lwowie, dnia 3. listopada 1911. Nr. 45.

# Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 44.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



## Kazanie J. E. Najprz. X. Metropolity Dra Bilczewskiego,

**wygłoszone 22. z. m. w kościele św. Elżbiety we Lwowie.**

„Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych". Mat. 4, 4.

Doniosłe proroctwo staje mi w myśli. Zapisane jest w księdze objawień św. Jana. Apostoł widzi w duchu, jak po dniu sądu ostatecznego roztwiera się niebo i jak na odnowioną ziemię zstępuje miasto wybranych, nowe Jeruzalem, w którem smutku, cierpienia, śmierci już niema, ale też żadnego kościoła, albowiem „B ó g s a m j e s t k o ś c i o ł e m j e g o i B a r a n e k". (Apokal. 21).

Z tego ostatniego szczegółu, że mianowicie w idealnem mieście przyszłości nie będzie materyalnej świątyni, zwolennicy religii bezdogmatycznej wysnuwają twierdzenie, że już i dzisiejsza postępowa ludzkość kościołów nie potrzebuje, że wystarczają jej warsztaty robotnicze, szkoły, muzea, teatry, domy zabaw. Kościoły mogą pozostać co najwyżej jako zabytki sztuki.

Że warsztaty pracy ręcznej, wytwarzające środki codziennego życia są potrzebne, rzecz oczywista. Niewątpliwa też, iż człowiekowi należy się od czasu do czasu godziwa rozrywka. Niemniej zupełna zgoda na to, że konieczne są uczelnie niższe i wyższe, jako rozsadniki oświaty, postępu. Ale czy istotnie kościoły dla społeczeństwa naszych czasów są już zbyteczne? Doświadczenie wieków i dnia każdego przynosi świadectwo, że ludzkość nie samym tylko chlebem materyalnym żyje, że niewystarcza jej nawet obok chleba materyalnego chleb duchowy, który różnego rodzaju badacze rozumem przyrodzonym w pracowniach nauki dla niej wyrabiają. Przy całej mądrości tego świata — powiada św. Augustyn, człowiek jest jak ten sternik bez steru, który sam siebie wiedzie do przepaści. Duszy nieśmiertelnej, aby mogła zaspokoić najwyższe swoje pragnienia, trzeba jeszcze myśli życiodajnych, górniejszych, które przez religijne objawienie nadprzyrodzone wprost z ust Bożych pochodzą. A te myśli religijne objawione, odsłaniające człowiekowi, jak mówi św. Paweł, całą szerokość, długość, wysokość i głębokość jego żadania na ziemi, pielęgnują się i ogłaszają g ł ó w n i e w kościołach.

Kościoły są tem samem potrzebne i więcej niż cokolwiek innego, potrzebne.

Przypomnę choć niektóre z tych idei religijnych dających najsilniejszą podstawę życiu, otwierających mu najgórniejsze horyzonty i tworzących konieczne uzupełnienie przyrodzonej mądrości tego świata.

Bóg jest żyjącą, najwyższą Prawdą i Dobrem i Źródłem wszelkiego bytu na świecie. Oznaką zboczenia umysłowego, albo złej woli są majaczenia, jakoby Bóg nie był istotą żyjącą, ale człowiek dopiero stworzył sobie Boga. Człowiek, rozumne stworzenie Boga, otrzymał od Dawcy życia za cel najwyższy swego istnienia uwielbienie Stwórcy, najwyższej Prawdy, najwyższego Dobra. W zamian zaś za spełnienie tego przeznaczenia Bóg zobowiązał się uwielbić człowieka, dzieląc z nim Swą chwałę, Swoje szczęście. Człowiek uwielbia Boga tem doskonalej, im wierniej odtwarza w sobie obraz i podobieństwo Jednorodzonego Syna Bożego, im słuszniej o sobie powiedzieć może: „Ż y j ę j a, j u ż n i e j a, żyje we mnie C h r y s t u s" — bo Jego na świat patrzę oczyma, Jego myślę duchem, Jego chcę wolą, do Jego we wszystkiem zmierzam dążeń. Kto tę wspólność życia z Chrystusem zdobył, ten wszystko ostatecznie osiągnął; kto tego zadania zaniedbał, wszystko ostatecznie stracił. Szkoda go.

Do odtworzenia w sobie jedności życia z Bogiem czyli wkorzenienia się w Chrystusa, jak się wyraża św. Paweł, człowiek nie dochodzi samem wpatrywaniem się w obraz i przykład Syna Bożego. Rtęć nie jest w stanie dźwignąć się lub opaść w termometrze bez wpływu zewnętrznego. Nikt, wpadłszy w wodę, nie wyciągnie się sam z topieli za własne włosy. Nie słyszano, zauważa filozof angielski, aby ktoś polityczną alchemią był kiedy zdołał złote obyczaje wytworzyć z ołowianych skłonności. A nasz Skarga powiada, że „chcąc służyć Bogu, trzeba zaprządz dwa konie, tj. dobrą wolę i łaskę Bożą. Jednym bowiem nie zdąży się do nieba". Słowem, tylko Bożą chemią, w której z przyrodzonemi władzami człowieka łączą się nadprzyrodzone pier-

wiastki światła, ciepła, siły, łaski, może dokonać się takie wewnętrzne oczyszczenie, przeobrażenie, odnowienie całej istoty ludzkiej, iż w niej zanika, co jest brudne, samolubne, nizkie, a zostaje czyste złoto pragnień, pobudek, dążeń duszy Chrystusowej.

Naukę Swoją i pomoc łaski Swojej Chrystus złożył w ręce Kościoła, który zbudował na Piotrze. Tu znajdują się one w całej czystości i w całej pełni. Stąd też Kościół katolicki jest dla ludzkości tem, co Chrystus — „drogą, prawdą, życiem“.

Religia Chrystusowa, oddana w straż Kościołowi katolickiemu, nie streszcza się cała w modlitwie, w uczęszczaniu na mszę, w przyjmowaniu Sakramentów. Tem mniej iści się ona w mechanicznem i zewnętrznem tylko spełnianiu jak najczęściej choćby najliczniejszych praktyk dewocyjnych. Nie. Religia Chrystusowa jest czemś więcej. Trzeba to często i głośno powtarzać, bo są także chrześcijańscy faryzeusze, którzy nie przynoszą owoców sprawiedliwości, a używają praktyk religijnych jedynie do pokrywania brudów swojego życia. Taka czysto formalistyczna religijność, gdziekolwiekbyśmy ją napotkali, musi być napiętnowana, jako kłamstwo z wszystkich kłamstw życiowych największe. Religia chrześcijańska jest służbą Bożą, ale równocześnie służbą dla ludzi. Owszem, najwyższym jej wyrazem jest praca koło przysporzenia bliźniemu z miłości ku Bogu jak najwięcej dobra moralnego. Czy tylko dobra moralnego? Chrystus, a więc i Jego kościół, obejmuje swą troską wszystkie wielkie interesy ludzkości już na tej ziemi, całą jej dolę i niedolę, niesie ulgę w dźwiganiu brzemienia życia, a równocześnie pracuje nad przelaniem jej w kształty społeczne nowe, doskonalsze. Ciężar każdej rzeczy zależy od siły przyciągania ziemi. Przedmiot, który na naszym planecie waży sto kilo, na planecie, gdzie siła przyciągania o połowę jest mniejsza, ważyłby tylko pięćdziesiąt kilo. Tak samo ważyłby tylko 50 kilo na naszej ziemi, gdyby się udało zmniejszyć jej siłę przyciągania o połowę. Otóż tę moc umniejszania siły przyciągającej, jaką ziemia na człowieka wywiera, ma właśnie religia Chrystusowa. Ukazuje nam ona bowiem horyzonty zaziemskie, uczy mierzyć dobra tego świata, jego walki, cierpienia, miarą wieczności, czyni obywatelami wyższego świata, a nadto zapewnia pomoc łaski, podnoszącej siły nasze do potęgi Bożej — za czem idzie, iż to, co wczoraj leżało na nas jak cetnar, dziś przygniata nas mniej niż pół cetnara.

A w jaki sposób przyczynia się Kościół do sprowadzenia lepszego ustroju społecznego? Działa on, aby użyć porównania ze służbowych stosunków naszych kolejarzy, jak bystry, najczujniejszy zwrotniczy, nastawiając zwrotnicę życia tak, izby ono — byle ludzkość chciała — potoczyło się po szynach, które niemylnie wyprowadzają z ciemnych i błotnych nizin krzywd społecznych, na słoneczne wzgórza sprawiedliwości. Mówię — „byle ludzkość chciała!“ Nic bo Chrystus gwałtem nie czyni. Daje On ludziom tylko światło i moc łaski, aby się stali synami Bożymi, z których musi potem złożyć się społeczność uszlachetniona. Z zamętu winien wyjść świat nowy, ale nie zawiść, nie rewolucya, jeno miłość ma go począć w swem łonie. Droga to powolna i daleka — ta naprawa stosunków społecznych przez ulepszenie ludzi, ale jedynie pewna i jedynie na daleką metę skuteczna. Tem samem, rzec trzeba, jeden jedyny Kościół katolicki — wielki naprawiciel dusz — w całej prawdzie ma program socyalny, program nie fantastyczny, ale najrealniejszy, dla jednostki i dla wszystkich klas społecznych najsprawiedliwszy.

Jeszcze choć jedna myśl wielka, którą głosi się w kościele — miłość Ojczyzny. Miłość Ojczyzny tworzy część integralną katechizmu chrześcijańskiego. A czy jest w tem głoszeniu miłości swojego narodu szczególniejsza jaka zasługa religii Chrystusowej? Wszak to przykazanie opowiada się także w meczetach tureckich i w pagodach indyjskich! Jednak jest zasługa — gdy się mianowicie pamięta, że miłość, którą religia chrześcijańska pod grozą utraty zbawienia wiecznego nakłada, to przedewszystkiem pełnienie z dnia na dzień uczynków sprawiedliwości. Gdyby zaś wszyscy tak pojętą, czynną Chrystusową miłością ojczyznę swą kochali — to nikt nie potrzebowałby płakać nad jej utratą, nikt wątpić, że ją odzyska.

W kościele spełnia się więc najwyższa praca kulturalna dla ludzkości całej. Kościoły są też strażnicami narodowego zdrowia, mienia, narodowych tradycyj. Tem samem, powtarzam, są potrzebne i najkonieczniejsze.

Społeczeństwo nasze oceniło to znaczenie kulturalne, socyalne, narodowe domów Bożych, albowiem poparło mnie z miłością w budowie świątyni, na której poświęcenie zebraliśmy się. Okazało się, że jest u nas — dzięki Bogu, dużo jeszcze ludzi, żywiących przekonanie, któremu niedawno za granicą publicznie dał wyraz uczony świecki — nawet nie katolik, kiedy powiedział „gdyby mi przyszło budować miasto, pierwszy kamień, jakibym położył, byłby pod kościół“. Wszyscy — jak ufam — przejęci jesteśmy dziś szlachetną dumą, iż wspólnemi siłami powiodło się nam dokonać dzieła dobrego i wielkiego.

Jedni dzieło to przygotowali: z tych niektórzy już nas opuścili, wspomnę tylko dwóch biskupów, szlachetnego sternika kraju, a także artystę, który je począł w swem sercu. Wszystkim im od nas wdzięczność serdeczna i modlitwa.

Inni pomogli dzieło do szczęśliwego doprowadzić końca. Tym znowu głęboka cześć i podzięka! Na pierwszem miejscu kładę imię wielkodusznego monarchy. Dziękuję gorąco świetnej reprezentacyi naszego grodu za niezwykłą iście hojność w subwencyonowaniu świętego dzieła; wysokiemu rządowi, Jego Ekscelencyi ministrowi dla Galicyi, byłemu i dzisiejszemu namiestnikowi, marszałkowi kraju, przedstawicielom naszej prasy dziękuję za życzliwe, daleko poza granice obowiązku wybiegające poparcie sprawy. Niepodobna mi wyliczyć szczegółowo wielu bardzo wielu instytucyi i osób, względem których poczuwam się do wdzięczności. Wymienię z nich jeszcze osobno komitet pań i panów, który skutecznie zabiegał około sprawienia dzwonów dla nowej świątyni; szczerą podziękę składam też czcigodnym paniom i zacnym kolejarzom, troskającym się o godne wewnętrzne uposażenie kościoła, braci sokolej i wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia dzisiejszej uroczystości. Z rozrzewnieniem wspominam o kochanej dziatwie szkolnej, która starała się pomóc budowie, nadsyłając pracę drobnych rąk swoich na loteryę fantową. Popełniłbym niesprawiedliwość, gdybym, przywodząc sobie na pamięć dobroczyńców kościoła, przepomniał o najbliższych mi pomocnikach. Są nimi członkowie komitetu budowy, inżynier przedsiębiorca, kierownik, majstrowie, podmajstrzy i wszyscy robotnicy, którzy znosili ciężar dnia i upalenia, kładąc cegłę po cegle, sadząc kamień, jeden po

drugim z troskliwością większą, niż gdyby koło rodzinnego pracowali domostwa. Wszystkim wielkie Bóg zapłać! Z uczuciem najgłębszej wdzięczności zwracam się ku Bogu, którego Opatrzność uchroniła pracowników przez wszystkie lata od wszelkiego poważniejszego przypadku. Przypisuję tę szczególniejszą łaskę Bożą mszy św., która co sobotę odprawiała się w kaplicy na placu budowy staraniem przedsiębiorcy i robotników.

Świątynie stawiamy przedewszystkiem ku chwale Boga; wolno jednak łączyć z niemi pamięć świętych, ale zawsze z myślą tem większego uwielbienia w nich całej Trójcy przenajświętszej. Nasza świątynia związana jest z imieniem św. Elżbiety, córki Andrzeja II. króla węgierskiego a małżonki Ludwika, księcia Turyngii. Dziwne w tym wyborze tej świętej na patronkę nowego kościoła we Lwowie widzieć muszę zrządzenie i wskazanie nieba. W naszych czasach nad wszystkiemi zagadnieniami góruje kwestya społeczna. A św. Elżbieta jest właśnie świętą najbardziej socyalną. Sprawiedliwość chrześcijańska i bezgraniczne ukochanie warstw społecznie zaniedbanych i najubozszych były całem jej życiem tak, iż nazywano ją cudem miłości Boga i bliźniego, drugą matką miłosierdzia, najtroskliwszą pielęgniarką wdów, sierót i chorych i najbardziej tych, których niemoc największy budziła wstręt. Równocześnie najlepszą była żoną, najtroskliwszą matką swym dzieciom, a także heroicznym wzorem dla wszystkich niewiast w ograniczaniu do ostateczności wydatków na stroje i zbytki, które prawie zawsze stają się grobem cnoty, pokoju i szczęścia rodzinnego.

Z poświęceniem kościoła połączyliśmy konsekracyę dzwonów, z których największy, pod wezwaniem Królowej Korony Polskiej, darem jest zacnych Polek i kochanego księdza biskupa sufragana, drugi „św. Józef", powstał ze składek ogólnych, a trzeci „Błogosławiony Jakób Strepa", ufundowany przez poczciwego rękodzielnika lwowskiego i jego żonę. Każde uderzenie serca tych dzwonów będzie dla was po wszystkie czasy podzięką. — Świątynia wybudowana, dzwony poświęcone! Czy przez to dopełnione już wszystkie nasze powinności religijne wobec Boga, siebie i miasta? Zanadto, czcigodni słuchacze, jesteśmy logiczni i za wiele chrześcijanami, abyście choć na chwilę mogli zadowolić się tem materyalnem, kamiennem świadectwem przekonań swoich religijnych. Przeciwnie sumienie mówi wam, że gdy teraz macie ułatwione wypełnianie praktyk wiary, podwoić też trzeba wierność przykazaniom Boga i Kościoła.

A co największego, najważniejszego każdy i każda z was dla miasta naszego zrobić może? Otóż wiedzcie, że rzeczą najważniejszą dla miasta wy sami jesteście, a największą usługą, jaką miastu oddać możecie, jest, abyście byli ludźmi uczciwymi, szlachetnymi, chrześcijanami prawdziwymi, którzy nietylko dobrze mówią, ale zawsze i wszędzie dobrze wszystkim czynią. Tak postępując, pomagajcie nam kapłanom wnosić zasady Chrystusowe w cały zarząd miasta, w każdy warsztat, sklep, prasę i teatr, we wszystkie stosunki nasze! Przypominajcie jedni drugim, „iż nie samym chlebem człowiek żyje", ale, że społeczeństwu niezbędnie potrzebne do pełnego życia także wszelkie słowo, które z ust Bożych pochodzi. Wszyscy weźcie za najwyższą troskę, iżby „jasność Boża oświecała stale każdą ulicę, a świecą, która nigdy nie gaśnie był zawsze Baranek Chrystus" (Apokal. 21, 24).

Wszyscy razem brońmy sprawiedliwości społecznej, moralności publicznej. Choćby miasto jakieś było jak Sodoma i Gomora, powiedział ktoś, będzie ocalone, byle każdy jego mieszkaniec chciał być jednym z dziesięciu sprawiedliwych. Wszyscy tedy, ilu nas jest, „stójmy, jak chce prorok (Izaj. 21, 6), dniem i nocą na strażnicy Boga", Jego stale biorąc za cel najwyższy życia a wierność Kościołowi za drogę do Niego. Niech nas Bóg ustrzeże od praktykowanej nieraz obłudy, która na tem polega, że chcemy używać religii jako jednego tylko ze środków do celów ziemskich. Imię nasze katolik — nazwisko Polak! Gwardyą pozostańmy zawsze Chrystusa i Jego kościoła — między wiernymi najwierniejszą!

Niezadługo dźwigniemy dzwony poświęcone w przestworza nieba. Usta ich spiżowe i tony ich serc wciąż wołać będą, aby również nasze serca wysoko były zawieszone nad ziemią, zeby miasto całe żyło tylko myślami wielkiemi i najwyższemi! Zrozumiejmy ich głos; strójmy każdy stale duszę swoją na ton jasny, czysty, iżby z nich wszystkich złożył się jeden wielki akord pokoju — harmonia Boża!

I spełni się, co jako pragnienie najżywsze na akcie, wmurowanym w kamień węgielny kościoła wypisaliśmy: dzwony wydzwonią miastu, narodowi lepszą przyszłość... i wszystkim niebo.

---

# Ludowcy a duchowieństwo.

W jednym z ostatnich numerów „Przyjaciela ludu" czytamy ustęp następujący: „Wielka część duchowieństwa pozostaje z nami ludowcami w dobrym stosunku. Ale większość duchowieństwa albo wprost wrogo odnosi się do nas, albo cichaczem, gdzie może, to nam czyni przeszkody. Gazety księże zaś bez żadnej żenady, bez wyjątku z całych sił na nas uderzają, a naturalnie w pierwszym rzędzie na głowę naszą prezesa Stapińskiego.

Słowa te godne zastanowienia i warte dyskusyi. A więc, jeżeli prawdę pisze organ stronnictwa ludowego, nie spełniły się nadzieje p. Stapińskiego, który zawsze zapowiadał, że księża wszyscy zgłoszą się do ludowców, gdy ci wzrosną w siłę, gdyż „Księża zawsze trzymają z silniejszymi". — Przecież dzisiaj ludowcy są partyą dość silną, wywierają poważny, nie chcę powiedzieć, przeważny wpływ na politykę i czynniki poważne liczą się z nimi, czasami nawet ponad słuszną miarę, a jednak „większość duchowieństwa wrogo odnosi się do ludowców". — Skądże to pochodzi? Czy może z nienawiści partyjnej? — Chyba nie, bo o ile mi wiadomo, bardzo niewielu duchownych, zwłaszcza w zachodniej Galicyi, przyznaje się do obozu wszechpolskiego, który sam jeden dzisiaj zwalcza ludowców.

Gdyby „Przyjaciel ludu" miał więcej poczucia katolickiego, toby zrozumiał, że dawniejsze i obecne „wrogie" zachowanie się duchowieństwa wobec ludowców płynie z jednego i tego samego źródła, tj. z obawy, że z roboty ludowców wynikną nieobliczalne szkody dla Kościoła katolickiego i dusz wiernych.

Alboż u ludowców nic się nie zmieniło od czasu, gdy wstąpili do koła polskiego i wobec biskupów złożyli oświadczenie, że chcą być wiernymi synami Kościoła katolickiego? I tak i — nie! — Pod względem politycznym musiała zmiana nastąpić z chwilą, gdy wyszli z okresu krzykliwej opo-

życyi i radykalnej agitacyi i stali się partyą biorącą udział w rządach; za to pod względem religijnym są tylko co najwięcej pozory zmiany, ale zasadniczej zmiany nie widać.

Było to zresztą do przewidzenia. Kto wystąpił do otwartej walki z Kościołem i hierarchią kościelną (a tak przecież było), ten od razu pod wpływem jakiegoś wypadku politycznego nie stanie się wiernym synem Kościoła, ten musi najprzód odbyć powolną ewolucyę wewnętrzną, na którą jeszcze ludowcy nie mieli dostatecznego czasu, choćby im nawet nie brakło dobrej woli. W najlepszym razie mogą zmienić taktykę, mogą zaprzestać otwartych występów, ale więcej nic. I przyznać trzeba, że pod tym względem jest nieco zmiany, ale bardzo nie wiele, jak to niżej zobaczymy. Napaści na księży są rzadsze i nie tak gwałtowne, jak poprzednio, ale to rzecz zupełnie zrozumiała, boć i duchowieństwo zostawia ludowców mniej więcej w spokoju od chwili znanego oświadczenia, wyczekując niecierpliwie obiecanej poprawy. Tymczasem jakoś się ludowcy z poprawą nie spieszą, owszem ciągle mówią i piszą, że się bynajmniej w niczem cofać nie potrzebują, że zwycięstwo, jakie odnieśli, gwarantuje im raz na zawsze spokój ze strony duchowieństwa. — A przecież widoczne są dla wszystkich ślady spustoszenia, jakie ich robota zostawiła w duszach naszego ludu. Wszak dość liczne po wsiach spotykamy jednostki, nieszczere, obłudne, rozwydrzone, krytykujące wszystko i wszystkich, zarozumiałe, pałające gorączkową żądzą władzy, posługujące się terorem, nie ufające nikomu, pałające nienawiścią do każdego, kto nie jest ludowcem, pod względem religijnym obojętne, lub nawet mędrkujące — wszystko to przecież nieodrodne dzieci partyi, wychowane na „Przyjacielu ludu". Jeszcze podziśdzień jednostki takie ciągle wichrzą po niektórych parafiach i zatruwają życie wielu kapłanom. Nikt jednak z przewódców stronnictwa nie chce, czy nie umie umiarkować tych niemiłych i szkodliwych jednostek.

Więcej powiem: robota ludowców pomimo zmienionej pozornie taktyki, dzisiaj może stała się niebezpieczniejszą z powodu braku zwalczania z naszej strony!

Nie chcę być niesprawiedliwym; muszę odróżnić ludzi, przyznających się dzisiaj do stronnictwa ludowego, od ich organu „Przyjaciela ludu". Przy ostatnich wyborach weszli do stronnictwa ludowego ludzie, zwabieni może powodzeniem, lub kierowani ideą, bez zamiaru podtrzymywania walki przeciwko Kościołowi i duchowieństwu. Być może, znalazłby się tam nawet jeden i drugi poseł o przekonaniach katolickich. Musi tam być jednak nie wielu takich, bo pień stary został i opinia powszechna mówi, że znacznie więcej ludzi wierzących i praktykujących można się dopatrzyć w obozie wszechpolaków niż w partyi ludowców. Ale choćby ich było tylko kilku, myślę, nie przyłożą ani ręki do destrukcyjnej roboty. Stronnictwo przeto samo jako takie byłoby zapewne mniej niebezpiecznem, gdyby nie jego organ „Przyjaciel ludu". — I tutaj powtarza się ta sama historya, co u narodowych demokratów. Za to, co pisze organ stronnictwa, członkowie nie chcą brać odpowiedzialności, tłumacząc się, że się z pismem w wielu rzeczach nie solidaryzują, że nie mogą mieć najmniejszego wpływu na redakcyę itp. Trudno nam zrozumieć podobną niekonsekwencyę, ale w każdym razie z nią się liczyć musimy i w dalszym ciągu będziemy polemizować nie z posłami ludowymi, tylko z organem stronnictwa, a raczej z tymi ludowcami, którzy tam swoje elukubracye umieszczają. Nie wolno nam lekceważyć wpływu tego pisma. „Przyjaciela" czytają dzisiaj tysiące naszego ludu, na nim chowa się i urabia sobie poglądy znaczna część przyszłych pokoleń. Co więcej, — „Przyjaciel" chce zostać jedynym i wyłącznym wychowawcą polskiego ludu, do spółki nie chce przypuścić nikogo, ani księdza, ani nauczyciela; wyjątek stanowią tylko ci nauczyciele, którzy słuchają p. Stapińskiego. Dawniej przynajmniej „Przyjaciel ludu" okazywał więcej tolerancyi, pozwalał, a przynajmniej nie zabraniał swoim stronnikom czytania pism innych i pod pretekstem tej tolerancyi domagał się równouprawnienia dla siebie. Dzisiaj poszedł dalej, już ma nietylko swój indeks, zawierający pisma ludowcom zakazane, ale nawet wprost zastrzega dla siebie monopol nauczania i nie znosi żadnego ludowego pisma obok siebie.

A jakże wygląda ta szkoła „Przyjaciela", w której się chowają nasi parafianie? — Napróżno byśmy tam szukali zasad chrześcijańskich — wszędzie polityka partyjna, której ostatnim celem to wszechwładza ludu bez względu na prawo Boże i kościelne, bez oglądania się na zbawienie wieczne. Nigdzie nie doczytałem się nawet ubocznej myśli, że człowiek żyje dla nieba, że sprawy doczesne, nawet politykę powinien umieć podporządkować pod prawa Boże. Zechce się może redakcya powołać na inne pisma, które także o samych sprawach doczesnych piszą, a przecież nikt ich nie potępia. Tak, ale to mogą być pisma jakieś fachowe np. czysto ekonomiczne, czy ściśle naukowe, gdzie poprostu niema nawet sposobność dotknąć kwestyi innych. Ale pismo, mające szerzyć kulturę wśród ludu, mające ten lud wychowywać, nie może kwestyi religijnych pomijać milczeniem. Tego mu chyba nie wolno, jeżeli nie chce na siebie ściągnąć zarzutu szerzenia niewiary, boć przecie tyle nasuwa się sposobności w gazecie poruszania spraw najważniejszych dla katolika, związanych z duszą i zbawieniem. A już przedewszystkiem gazeta ludowa tego rodzaju kwestyi pomijać nie powinna, gdyż z natury rzeczy ma ona charakter wychowawczy, a wychowanie bez religii jest rzeczą najzgubniejszą dla wychowanków i społeczeństwa. A przecież dla „Przyjaciela" moment religijny jakby nie istniał! Jeżeli wspomina o Bogu, to tylko na to, aby dawał ludowcom polityczne zwycięstwa i karał ich przeciwników. Chrystusa Pana wspomina często jako symbol, mający przedstawiać cierpienia i tryumfy doczesne polskiego ludu. Mieliśmy w ostatnich czasach w kraju tyle manifestacyi religijnych, które żywo poruszały masami wiernego ludu, jak n. p. koronacye obrazów cudownych, uroczyste obchody jubileuszu papieskiego; „Przyjaciel" nic o nich nie pisał, a jeźli czasem wspomniał, to tylko w kilku słowach i jakby z przekąsem. Jedynie z okazyi Maryańskiego kongresu w Przemyślu zdobył się p. Stapiński na krótkie życzenia, ale i przy tej sposobności nie mógł się pozbyć partyjnej polityki, widocznie się obawiał, że mu na tym zjeździe szczerych katolików nie będzie do twarzy. A cóż naprzykład ma oznaczać ta ciągle powtarzająca się groźba, że „Przyjaciel" gotów w każdej chwili powrócić do dawnej walki, do dawnego sposobu pisania; chyba to nie świadczy o jego gruntownej zmianie pod względem religijnym, gdyż poprawnym katolikiem nie można być „pod warunkiem".

Zwolennicy pisma zechcą zapewne na obronę jego przytaczać tę okoliczność, że „Przyjaciel" pracuje usilnie nad umoralnieniem ludu, zwalcza pijaństwo i pieniactwo, prze-

strzega przed żydami i socyalistami! — Zwalczanie żydów i socyalistów datuje się dopiero od niedawna, od chwili kompromisu z konserwatystami ludowcy już nie potrzebują pomocy, kbtóraby ich kompromitowała w oczach ludu. Bywają także artykuły o pijaństwie i pieniactwie, ale zbyt one trącą etyką niezależną, trudno się w nich gdziekolwiek doczytać uwagi, że te występki są grzechami, za które P. Bóg będzie karał. Na takie moralizowanie zdobędzie się człowiek niewierzący, nawet mason, jeżeli jeszcze nie chce się zdemaskować.

Jako jedyny środek do podniesienia i umoralnienia ludu podaje „Przyjaciel" oświatę. Pełno tam prawie na każdej stronicy nawoływania do szerzenia nauki, do kształcenia się przez gazety, przez szkoły i to coraz wyższego typu. Piękna to i pożyteczna rzecz oświata i dla naszego ludu bardzo potrzebna, byleby z nią w parze szło pogłębienie znajomości katechizmu i bojaźń Boża. O tych dwóch rzeczach nigdy „Przyjaciel" nie wspomina, jakby bez nich ludzie obejść się mogli, skoro oświata się wzmoże. Nigdzie nie wyczytałem w „Przyjacielu" tej odwiecznej prawdy, że nauka bez cnoty nie uszczęśliwi ludzkości, a cnota bez Boga się nie ostoi. Na brak szkół ciągle czytam skargi, ale że brak w wielu okolicach kościoła, o tem „Przyjaciel" milczy. Mnożą się szkoły i na nie ludowcy pieniędzy nie żałują, ale nikt nie pyta o to, czy te licznie rozsiane szkoły w wioskach od kościoła oddalonych będą miały zapewnioną dostateczną opiekę religijną.

Celem szerzenia oświaty wśród ludu wydaje „Przyjaciel" osobne broszurki jako dodatek do pisma. Przeglądnąłem jedną z nich o powstaniu ziemi, czy też, początku świata (tytułu dobrze nie pomnę); przedstawia ona w całości teoryę najnowszą o powstawaniu świata począwszy od materyi pierwotnej. Niema tam jednak wzmianki o tem, że ta materya pierwotna musiała być stworzona przez Boga. Czytelnik prosty łatwo sobie może wysnuć wniosek, że nie potrzeba Boga-Stwórcy

(Dok. n.).

## Ze sfer ruskich.

(Ciąg dalszy).

Ale oto w ostatnich dniach odezwał się ze strony ruskiej głos bardzo stanowczy i śmiały, piętnujący całą agitacyę przewrotną i niegodne napaści na X. Biskupa Chomyszyna i wypowiadający bardzo gorzkie prawdy narodowi ruskiemu i jego duchowieństwu. X. Kanonik Dr. Szczepkowicz (w Stanisławowie) wydał obszerną broszurę p. n. „W imię prawdy" (Stanisławów, 1911. Stron 166 Cena 3 kor.), w której ubolewa nad zamieszaniem pojęć, nad upadkiem wiary i ducha kościelnego w społeczeństwie ruskiem i wśród znacznej części jego duchowieństwa. Niepodobna go posądzać o lekkomyślną przesadę ani o chęć oczerniania własnego narodu a zresztą możemy mu wierzyć tem łatwiej, że obraz, przez niego nakreślony, zgadza się w ogólności z tem, co wiemy skąd inąd o dzisiejszym stanie Cerkwi unickiej, której podniesienia i my gorąco pragniemy.

Przeważna część inteligencyi ruskiej zatruta jest do tego stopnia duchem niewiary, że nie spełnia wcale praktyk religijnych, popiera pisma, głoszące otwarcie ateizm, a jeżeli nie zerwała jeszcze całkiem z duchowieństwem to jedynie dlatego, że chce posługiwać się niem dla celów narodowych-ukraińskich albo rusofilskich. Wielu zarzuca X. Bisk. Chomyszynowi — pisze X. Szczepkowicz (p. str. 36) że on „wprowadza rozdział między duchowieństwem a inteligencyą świecką A przecież inteligencya świecka z małymi wyjątkami dawno już wyrzuciła z swojej duszy duchowieństwo. O tem świadczy nie tylko nastrój i poglądy świeckiej inteligencyi, ale także i fakty. Z instytucyi oświatowych i ekonomicznych założonych prawie wyłącznie staraniem duchowieństwa, usunięto całkiem wpływ duchowieństwa. Zatrzymano chyba na pokaz i dla zamydlenia oczu jednostki z duchowieństwa i to takie, które są całkiem „nieszkodliwe". Jeżeli istnieją jeszcze stosunki inteligencyi z duchowieństwem, to tylko formalność, którą toleruje się do jakiegoś czasu, — tu chodzi jeszcze o datki i agitacyę, — ale skoro inteligencya poczuje się na siłach, wtedy z cynizmem oderwie się od duchowieństwa. Jeżeli my kapłani nie chcemy być kopnięci i pójść w odstawkę, to powinniśmy silnie zaznaczyć swoje stanowisko i postarać się zawczasu o wychowanie chrześcijańskie młodego pokolenia, z któregoby wyszła wierząca inteligencya. „Konwencyonalnością" tylko i przestawaniem z inteligencyą w towarzystwach świeckich, jak doradza korespondent „Diła" (Nr. 49 z r. b), my jej nie tylko nie zreflektujemy, ale owszem jeszcze bardziej uspimy jej sumienie i utwierdzimy ją w jej liberalnych i anty-katolickich poglądach".

Oprócz pism radykalnych wzięła także katolicka „Nywa" bardzo za złe duchowieństwu ruskiemu jego gromadne wystąpienie z „Besidy" stanisławowskiej (w roku zeszłym), która „po nad kler wywyższyła „Hromadzkij Hołos" i „Zemlę i Wolę". Sprawę tę wyświetla autor dokładnie (na str. 37 i dalszych). Księża zażądali usunięcia owych pism „plugawiących Chrystusa i duchowieństwo", z Besidy a skoro tego ich życzenia nie spełniono, przestali być jej członkami. To nazwała „Nywa" (Nr. 3 z rb.) „niefortunnym incydentem", początkiem „niepotrzebnego rozdziału inteligencyi duchownej od świeckiej", ale innego zdania jest X. Szczepkowicz: według niego był to fakt konieczny „był to pierwszy u nas protest duchowieństwa przeciw chytrej komedyi liberalnej inteligencyi, która napojona liberalizmem w duszy, udaje od czasu do czasu chrystyanizm, aby zamydlić oczy Czerkwi".

„Nywa" domaga się od duchowieństwa ruskiego, żeby popierało wszystkie stowarzyszenia świeckie i należało do różnych „klubów" i „Besid", „roznosiło zbawienne owoce śmierci krzyżowej na wszystkie miejsca, wszystkie pokolenia i wszystkie czasy"; hasło to bardzo wzniosłe i prawdziwie apostolskie, ale w „Nywie" zostało, jak mówi X. Szczepkowicz, „naciągnięte i nadużyte do wypaczenia prawdziwego pojęcia o pracy apostolskiej duchowieństwa" (str. 44). Wielu księży ruskich, idąc za tem hasłem, zaniedbuje właściwej pracy pasterskiej a zajmuje się tylko organizacyami i towarzystwami świeckiemi; niejeden, idąc za nauką „Nywy", gotów uważać swoją działalność w cerkwi za pańszczyznę, po której będzie szukał wypoczynku i rozweselenia w towarzystwach świeckich. A kiedy w tych towarzystwach będzie się lżyło imię Chrystusowe i cześć

kapłańską, pozostaną tam przecież dalej i będą jeszcze chlubili się, żę oni „roznoszą owoce ofiary krzyżowej“! (Str. 47).

Ale najciekawsze są dla nas te ustępy broszury, w których jest mowa o celibacie i o pojęciach, jakie o nim są rozpowszechnione wśród duchowieństwa ruskiego i w kołach świeckich: „Żaden naród katolicki nie ma tak wypaczonych i dziwacznych pojęć o celibacie, jak nasza społeczność, która uważa celibat za coś tak złego, że trzeba przeciw niemu bronić się wszelkiemi siłami“. Wobec tego zapytuje Autor: „Czy bezżeństwo duchownych jest rzeczywiście zamachem na świętości narodowe i obrządkowe? Czy celibat jest zaporą kultury narodu? Czy bezżenność duchowieństwa profanuje św. Sakrament małżeństwa i poniża niewiastę?“ Na te pytania odpowiada między innemi: „Duchowieństwo bezżenne podniosło kulturę narodu, jak to widzimy u narodów katolickich Schyzma i panowanie knuta w Rosyi byłoby niemożliwe, gdyby tam było duchowieństwo bezżenne; obrządek i całą jego piękność stworzyli i rozwinęli nie duchowni żonaci, ale św. Ojcowie, którzy Bogu służyli w stanie dziewiczym. Świętość małżeństwa ma w tej jedynie społeczności aureolę, gdzie jest cenione i zrozumiane dziewictwo święte“ (str. 56—58).

Godna jest także uwagi odpowiedź, jaką daje tu kapłan ruski na argumenty, przytaczane przez obrońców małżeństwa księży ruskich. Pierwszym z tych argumentów jest, że „lud zżył się z duchowieństwem żonatem, że czuje dla niego cześć i ma do niego zaufanie. Argument to szumny, ale nieprawdziwy. Dowodem niechaj będą te nazwy, używane z predylekcyą przez lud o rodzinach kapłanów, jak „pip, popadya“. Chyba tylko w oczy, kiedy ma konieczny interes do księdza, nazwie go parafianin ojcem duchownym albo jegomościem, ale po za oczy nie czuje zwyczajnie dla niego poszanowania a jeszcze i zaklnie czasem. Parafianie mają zaufanie: do pana, do jakiegokolwiek surdutowca, a szczególnie do żyda, ale może nigdy albo bardzo rzadko do swego księdza. Po parafiach jest ogólna opozycya przeciw księdzu, począwszy od pałamarja (kościelnego) a skończywszy na komitetach cerkiewnych... Na wiecach i zgromadzeniach i przy wszystkich sposobnościach odzywają się głosy: „precz z popami“!

Czy to ma być znakiem poszanowania i zaufania ludu do żonatego duchowieństwa?! A już najlepiej pokazało się zaufanie ludu do żonatego duchowieństwa podczas wyborów do parlamentu w r. 1907. Księża nie mieli najmniejszego wpływu na akcyę wyborczą, chyba tam, gdzie szli razem z radykałami albo ze schyzmofilami. Były miejscowości, gdzie nawet dyak i pałamar sprzeniewierzyli się księdzu... Kiedy chodziło o podpisywanie petycyi przeciw rozwodom, woleli także ludzie słuchać radykałów, którzy ich od tego powstrzymywali niż swoich księży żonatych. „Są parafie, gdzie ksiądz nie ośmiela się wieczorem sam chodzić po wsi, żeby go nie znieważono czynnie... Co więcej, nie tylko lud prosty, ale nieraz same dzieci księży żonatych poniżają i podkopują zaufanie do duchowieństwa“. (str. 81—83).

„Drugi argument, równie ubrany w szumną frazeologię, jest ten, że duchowieństwo żonate przyczyniło się do podniesienia kulturnego narodu ruskiego przez to, że „rodziny kapłanów były do niedawnego czasu jedynemi gniazdami naszej inteligencyi świeckiej, bez której życie kulturne i rozwój narodu jest niemożliwy“ („Diło“ Nr. 98 z r. b.) a i teraz nawet, gdyby nie żonate duchowieństwo, zmniejszyłyby się zastępy inteligencyi świeckiej“.

Na to odpowiada X. Szczepkowicz — i słusznie (str. 83), że „inteligencya nie rodzi się, ale wychowuje się. Żeby być człowiekiem inteligentnym, na to składa się wychowanie, szlachetność charakteru i cnota. Na takiego jednak inteligenta może wyrość nie tylko dziecko kapłana, ale i wieśniaka. I czyż nie mamy dużo takiej inteligencyi, która wyszła wprost ze stanu wieśniaczego bez najmniejszej pomocy rodzin kapłańskich?“..

(C. d. n.).

## Z Konstantynopola.

### Religia w obecnej wojnie turecko-włoskiej.

(Od naszego Korespondenta)

Szczególną wojną jest ta turecko włoska kampania! Wiele hałasu i krzyku, ale żadnych krwawych walk i potyczek, wiele dymu, ale mało ognia! [1]) Na razie jest to tylko wojna między królestwem włoskiem a małymi garnizonami w nadbrzeżnych miejscowościach trypolitańskich, później dopiero przyjść może do walki także z ludnością kraju, Arabami i Berberyjczykami; reszta Turcyi nie bierze dotąd udziału w zapasach i zwalcza Włochy jedynie za pomocą not dyplomatycznych i ekonomicznych zarządzeń. Flota turecka pozostaje pod osłoną dział dardanelskich, a armii nie będzie można tak długo wyprowadzić na plac boju, dopóki Austrya przeszkadzać będzie przeniesieniu terenu walki do Turcyi europejskiej. Rząd jest za jak najszybszem ukończeniem wojny, komitet zaś za prowadzeniem jej do ostateczności. Wkrótce okaże się, kto więcej posiada siły: Wielki wezyr, czy wolnomularski komitet w Salonice. Od jakiegoś czasu krążą pogłoski niepokojące, ale na razie spokoju nie zakłócono. Z pewnością jesteśmy tu w przededniu ważnych wypadków.

Turcya prowadziła dotychczas wojnę bardzo po ludzku, a nawet nie wydaliła Włochów, z wyjątkiem czterech sprawozdawców dziennikarskich. Między tymi znajduje się także osławiony pan Bondini, który podczas bojkotu austryackiego w najordynarniejszy sposób lżył monarchię w swojem piśmie „Turquie“. Moralne jednak oburzenie jego na „nazione spoliatrice“, jak nazywał Austryę, trwało do chwili, kiedy dobrą otrzymał łapówkę od konsulatu austryackiego. Obecnie spotkał zasłużony los tego rewolwerowca. Wszystko, co niegdyś pisał przeciw Austryi dzisiaj o wiele lepiej stosuje się do jego własnej ojczyzny. Niedługo przed swojem wydaleniem skazany został przez sąd wojenny na grzywnę 200 funtów (4500 K), którą natychmiast musiał zapłacić. O wojnie nie wolno rozpisywać się dziennikom prawie całkiem i wskutek tego wszyscy

[1]) List był wysłany przed krwawemi walkami w Trypolitanii, o których doniosły już dzienniki. Dop. red.

muszą poprzestawać na sprawozdaniach włoskich, które są naturalnie bardzo zabarwione. Tureckie pisma ganią, iż cudzoziemskie pisma tutejsze podają te wiadomości bez zastrzeżeń od redakcyi, z czego wnosić trzeba, iż uważają je za prawdziwe.

O wiele ważniejszymi od faktycznych walk i potyczek są towarzyszące im objawy moralne i religijne: wojnę samą zakończy prędzej czy później ugoda pokojowa, ale objawy te towarzyszące długo jeszcze oddziaływać będą po niej. Starcie turecko-włoskie nie tyle jest wojną między królestwem włoskim a państwem osmańskiem, jak zderzeniem się Zachodu ze Wschodem, chrześcijaństwa z Islamem, epilogiem walk rozpoczętych przez wyprawy krzyżowe, a zakończonych złamaniem potęgi tureckiej u schyłku 17. wieku.

Młodoturcy zawsze byli nieprzejaciółmi cudzoziemców, ale od chwili ogłoszenia wojny niechęć ta zamieniła się wprost w nienawiść, ową bladą, nie znającą litości nienawiść, jaka tylko na pustyni kwitnie i jaką w Europie spotykamy chyba tylko u Żydów. Owa znana bezgraniczna nienawiść starożytnych Arabów, którzy pod wodzą swych Kalifów wyruszali na podbój świata całego dla Islamu, odżyła znowu u Młodoturków. Na razie skierowana jest ona wprawdzie tylko przeciwko Włochom, powoli jednak rozciągnie się na wszystkich cudzoziemców.

„Jeden jest jak drugi“ — mówią „i gdyby Włochy nie przywłaszczyły sobie Trypolitanii, to zabrałoby ją inne mocarstwo, jak Austrya trzy lata temu Bośnię i Herzogowinę“. Głównym podżegaczem przeciwko Włochom jest Hussein Dschahid, wydawca „Tanina“; nienawiść jego jest bezdenna a jego pomysłowość, jakby można zaszkodzić bryganom włoskim, niewyczerpana.

Europejskie poczucie prawa straciło dużo w oczach Wschodu przez włoski napad na Trypolis w czasie pokoju. Wprawdzie w wyższej polityce zawsze jeszcze mimo pięknie brzmiących idei przemoc góruje nad prawem, ale przynajmniej osłania się politykę prawa pięści płaszczykiem. Włochy wyświadczyły Europie bardzo złą przysługę, zagrabiając prowincyę dwakroć większą od nich samych. „Gdzie więc prawo?“ wołają pisma tureckie. Wiedzą wprawdzie dobrze, iż potężne państwa dławią drobniejsze, ale tak bezwzględnie nie postąpiło dotychczas żadne mocarstwo europejskie. Przepaść między Zachodem a Wschodem powiększyła się znowu jeszcze bardziej, bo ludzie Wschodu słusznie uważać się będą odtąd za lepszych.

Nienawiść Turków ku cudzoziemcom rozciąga się oczywiście i na misye obce, a przedewszystkiem katolickie, których jest najwięcej. Dzienniki tureckie nie zaniechały donieść swym czytelnikom, iż sprężyną przy napadzie na Trypolitanię był „banco di Roma“, instytucya „klerykalna“, że misye katolickie wspierają akcyę kupców włoskich, że Watykan zgodził się na zajęcie Trypolitanii i że nawet przygotowuje się między nim a Kwirynałem pojednanie. Obawiać się trzeba niestety, iż Kościół ucierpieć będzie musiał wiele wskutek tych opowiadań. Pracy misyjnej nie ułatwiono wcale w ten sposób; po dziennikarzach zaczęto teraz wydalać profesorów, a po tych przyjdzie kolej i na misyonarzy włoskich.

Przez to zmniejszy się niewątpliwie wpływ kulturalny i narodowy Włochów na Wschodzie.

Z drugiej zaś strony wywołała wojna całkiem niespodziewany sojusz Mahometan. Panislamizm był dotychczas ruchem raczej teoretycznym, teraz stał się nagle potęgą żyjącą. W Arabii ustały odrazu walki i dwaj zajadli nieprzyjaciele rządu tureckiego, Said Idriss i Imam Jahia zaofiarowali zgodnie swą pomoc. Egipt zamierza wystawić pułki ochotnicze, a potężny zakon Senussi 100 000 wojowników.

W wszystkich krajach muzułmańskich zasyłają modlitwy do Ałłacha o zwycięstwo armii tureckiej, potępiają napad Włochów i zwracają się z prośbą o pośrednictwo do mocarstw europejskich. Senussi w półn. Afryce, którzy niedawno uznali Kalifem swym sułtana tureckiego, zamierzają proklamować „wojnę świętą“. Jeżeli rzeczywiście to uczynią, wówczas Włosi będą mieli ciężką walkę przed sobą. Berberyjczycy Trypolitanii są tak zniewieściali, jak pobratymcy ich w Marokku, albo też Persowie. Święta zaś wojna nie ograniczy się jedynie do Trypolitanii, ale przejdzie zapewne i do innych krajów i wówczas może rozpłomienić się wojna Islamu z chrześcijaństwem. Konsekwencyi tych nie przewidzieli z pewnością Włosi, wyciągając rękę dla zajęcia Trypolitanii. To odbije się na całej Europie, dlatego ma ona prawo i obowiązek żądania, żeby rychło zakończono wojnę.

*G. Herlt.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

Nowa świątynia we Lwowie.

Na placu, któremu świeżo nadała rada miasta Lwowa, dla uczczenia ogromnych zasług J. E. Najprz. X. Metropolity ob. łać., nazwę placu X. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego“ stanął wspaniały, stylowy ofiarnością przeważnie miasta wybudowany kościół pod wezwaniem św. Elżbiety.

Mury świątyni już zupełnie wykończone — rusztowanie usunięte, lecz wewnątrz brak jeszcze wszystkiego i dużo bardzo potrzeba nakładu, ażeby wnętrze dostrojone było do całości stylowej. Na razie urządzono ołtarze prowizoryczne, ażeby służba Boża odprawiać się mogła; proboszcz Ś-tej Anny X. Librewski ma zleconą najbliższą opiekę nad nową świątynią¹).

Tłumy ludu zaległy plac przed świątynią, oczekując jej otwarcia. Przed 10-tą przyjechał X. Arcyb. Bilczewski i pontyfikalnie ubrany wszedł do świątyni; chór kleryków śpiewał litanię do WW. Świętych. Głosy znakomicie wyszkolone zarówno kleryków jak i studentów z Małego Seminaryum

Nastąpiło poświęcenie sub silentio murów kościelnych Po mszy św. i błogosławieństwie odbyła się konsekracya dzwonów przy odpowiednich śpiewach. Między innemi ślicznie wykonały dzieci psalm: „Laudate Dominum“ na głosy

Już było blizko południa, kiedy na improwizowaną mownicę wszedł Najdostojniejszy nasz Arcypasterz i wypowiedział kazanie pełne treści wzniosłej, które zamieszczamy na czele Nru, a które głębokie wywarło na słuchaczach wrażenie.

Z Oświęcimia.

Oświęcim 28. paźdz. Dzisiaj opuścił Oświęcim i Polskę Generał XX. Salezyanów X. Paweł Albera, który przybył do naszej ojczyzny na obchód dziesięcio-

¹) Por. Nr. 31 G. K. z r. b. str. 380.

letniej rocznicy poświęcenia zakładu oświęcimskiego i na poświęcenie zakładu przemyskiego.

Wrażenia, jakie odniósł w czasie swego pobytu na ziemi polskiej, były bardzo korzystne. Cieszyła go szczególnie pobożność naszego ludu, garnącego się tak licznie na nabożeństwa kościelne i do Sakramentów św.

Miał sposobność być tego świadkiem zwłaszcza w niedzielę 15 października, gdy na święto czysto salezyańskie zjechały się do Oświęcimia tłumy ludu ze wszystkich trzech zaborów. Następnie zwiedził zakłady salezyańskie w Daszawie, koło Stryja, gdzie pobożność naszych osadników Mazurów, wesołość i humor tamtejszych studentów salezyańskich dały mu przeżyć chwile prawdziwego wesela.

Z Daszawy pospieszył do Przemyśla na poświęcenie ogromnego gmachu, w którym dziatwa i młodzież przemyska ma się gromadzić wieczorami, mianowicie w niedziele i święta, by uniknąć zepsucia moralnego na ulicach i zaułkach miejskich.

W Krakowie zwiedził zakład imienia Lubomirskich, który od pierwszego września dostał się pod zarząd XX. Salezyanów. Teraz udaje się do zakładu salezyańskiego we Wiedniu, skąd przez Graz i Trydent wróci do Włoch.

*F. K.*

**Okólnik Dyrektora depart. w sprawie katechizacyi katolickiej.**

(Przyczynek do dziejów kościoła w Polsce).

Dyrektor departamentu wyznań obcych przy ministerstwie spraw wewnętrznych rozesłał do wszystkich rzymsko-katolickich rządców dyecezyi pod datą 27 września r. b. następujący okólnik: „Podano mi do wiadomości, że duchowieństwo rzymsko-katolickie urządza dla dzieci w wieku szkolnym wspólne wykłady dogmatów Kościoła rzymsko-katolickiego i modlitw w lokalach prywatnych.

Biorąc pod uwagę, że w Prawie o zakładach naukowych i szkolnych (Zbiór Praw t. XI. r. I.), wyczerpującem dokładnie wszystkie typy dozwolonego nauczania tak w szkole jak i poza szkołą, nie uczyniono jakichkolwiek wyjątków co do zezwolenia na tego rodzaju nauczanie bez pozwolenia władzy naukowej czy administracyjnej, wyjaśniłem podwładnym mi organom, że wspólne nauczanie dzieci katolików modlitw i dogmatów rzymsko-katolickiego Kościoła, poza zatwierdzonymi przez władze zakładami szkolnymi, winno być odniesione do kategoryi nauczania potajemnego we wszystkich wypadkach, gdy ma ono charakter systematycznego wykładu. Winne tego osoby powinny być pociągane do odpowiedzialności prawnej, z wyjątkiem zresztą wypadków t. zw. katechizacyi, prowadzonej przez samych księży i przytem w kościołach, której to kwestyi na razie nie dotykam.

O powyższem mam honor zakomunikować, najpokorniej prosząc o wydanie podwładnemu sobie duchowieństwu odpowiednich wskazówek, z zawiadomieniem mnie o tem.

Uznając jednocześnie za konieczne przystąpić i do rozważenia kwestyi prowadzonej przez duchowieństwo rzymsko-katolickie katechizacyi dzieci w kościołach, mam honor najpokorniej prosić o dostarczenie mi bliższych wiadomości o katechizacyi w kościołach podwładnej Mu dyecezyi, a w szczególności: 1) o wieku dzieci katechizowanych, 2) w jakim języku prowadzi się nauka, 3) o programie nauki, 4) kiedy, t. j. w jakiej porze roku, prowadzona jest katechizacya, 5) jak długo trwa, 6) jakie są przepisy kanoniczne, które się domagają tego rodzaju wykładu i urządzenie jego normują".

**O składkach.**

Ministeryum spraw wewnętrznych wyjaśniło naczelnikom dyecezyi rzymsko-katolickich, że na organizacyę składek z dobrowolnych ofiar publicznych, oprócz kwest dokonywanych w kościołach w święta i w niedziele, wymagane jest wyjednanie pozwolenia ministra spraw wewnętrznych.

O kościół polski w Londynie.

Komitet budowy kościoła dla Polaków w Londynie rozesłał odezwę, proszącą o nadsyłanie wkładek na budowę świątyni. Odezwa zaznacza, że wychodźcy nasi w Londynie, pracujący na chleb w pocie czoła, nie znając dostatecznie języka angielskiego i nie rozdzielając pojęć polskości i katolicyzmu, garną się tylko do świątyni i ogniska, gdzie słyszą słowo Boże w języku ojczystym, gdzie brzmi pieśń polska. Komitet budowy kościoła podjął zadanie stworzenia stałego narodowego ogniska w Londynie, jednoczącego kościół, bibliotekę, czytelnię i szkółkę, któreby były punktem oparcia dla kolonii polskiej i chroniły przebywającą tam garstkę Polaków od zagłady moralnej i narodowej. Obecnie istnieje w Londynie tymczasowa kaplica w dawnej ochronie dla marynarzy przy dokach, w nędznej okolicy, a bibliotekę, czytelnię i szkółkę polską utrzymują własnym kosztem państwo Pace; do tych instytucyi Polacy i ich dzieci mają wstęp bezpłatny. Komitet, zbierający składki, zaznacza we wspomnianej odezwie, że odpowiada tylko za składki na ręce jego członków przysyłane. Zebrany dotąd fundusz wynosi 4100 funtów szterl.; z tego skarbnicy wypłacili 425 funtów za wynajęcie obecnej skromnej bardzo kaplicy. Komitet zwraca się do serc ziomków choćby o skromny datek na kościół polski, by ten, wznosząc się w górę, świadczył o żywotności naszego narodu i jego dbałości o najświętsze sprawy. Składki można przesyłać na ręce Najprz. X. Biskupa Likowskiego w Poznaniu, lub też skarbnika H. Pace Esq. 23 Old Square Lincoln's Inn. London W. C. Mamy nadzieję, że odezwa znajdzie żywy odzew w polskiem społeczeństwie.

Rozłam wśród socyalistów.

Dobrze powiedział p. Biliński w ostatniej mowie swojej, prawdziwie politycznej, wygłoszonej w Radzie państwa, że socyaliści zbliżyli się do stronnictw mieszczańskich przez to, że podzielili się na grupy narodowe. Główną myślą przewodnią twórców partyi było, jak wiadomo, skupienie całego proletaryatu do walki przeciw klasom posiadającym. Żadne różnice narodowe, żadne uczucia patryotyczne nie miały wywoływać rozdziału między „towarzyszami" — po nad interes ojczyzny mieli oni zawsze przenosić interes swej partyi. I tak też czynią po największej części w Niemczech, we Francyi, w Polsce i gdzieindziej. Ale w ostatnich czasach odłączyła się najpierw grupa socyalistów czeskich od niemieckich, przez co widzieli się i nasi zniewolonymi do utworzenia w Radzie państwa osobnego małego klubu polsko-żydowskiego. Lecz oto wzięło i u żydów socyalistów w ostatnich czasach górę uczucie narodowe (czego im wcale nie bierzmy za złe) i utworzyli osobną partyę samodzielną na kongresie zjednoczonej żydowskiej partyi soc. dem. w Galicyi.

Drugi ustęp rezolucyi, postawionej przez Herera i dr. Landaua i przyjętej jednogłośnie, powiada: „że do walki o wyzwolenie z pod ucisku społecznego, politycznego i narodowego (sic) poprowadzić może żydowską klasę robotniczą jedynie jednolita organizacya partyjna", — trzeci ustęp: „że dla należytego przeprowadzenia tej walki i dla zapewnienia żydowskiej klasie robotniczej warunków politycznego i kulturalnego rozwoju konieczną jest pod każdem względem samodzielna partya socyalno-demokratyczna", wreszcie ostatni ustęp, najbardziej charakterystyczny powiada: „wzywa się wreszcie zarówno organizacye partyjne, jak i poszczególnych towarzyszy, by dążyli do najrychlejszego ugruntowania jedności organizacyjnej żydowskiej klasy robotniczej tak, by zespolenie żydowskiego proletaryatu pod własnym sztandarem prowadziło go do zwycięskiej walki o lepszą przyszłość".

Możemy być pewni, że rozdział ten nie będzie dla socyalizmu korzystny.

*P.*

Zdziczenie młodzieży niemieckiej.

Przed kilku dniami usiłował gimnazyalista Koch w Magdeburgu zastrzelić profesora języka francuskiego ponieważ czuł się przez niego pokrzywdzony. Z okazyi tego zajścia ogłosił dyrektor gimnazyalny Schneider w Deutsche Montagsztg sensacyjne rewelacye o walce, jaką w wielu zakładach niemieckich toczy młodzież przeciwko swym nauczycielom. P. Schneider podaje przytem szczegóły prawie nie do uwie-

rzenia, odsłaniając poprostu zdziczenie wśród młodego pokolenia niemieckiego.

Między innemi opowiada autor, że przed kilku laty w pewnem gimnazyum w środkowych Niemczech odkryto tajny związek między uczniami niższych klas, który powziął sobie za cel zastrzelenie dyrektora gimnazyum. Był to najformalniejszy spisek — wykonawcę zamachu miano losem wyznaczyć Autor jest przekonany, że zamach przyszedłby do skutku, gdyby w sam czas nie wpadnięto na trop tego sprzysiężenia uczniów Władza szkolna ze względu na rodziny uczniów, wplątanych w tę historyę, całą sprawę ubiła milczeniem.

W Halli przed pięciu czy sześciu laty, uczniowie pewnego gimnazyum ofiarowali restauratorowi 300 marek, ażeby pozwolił im dolać „wódki“ do piwa, przeznaczonego dla nauczyciela matematyki. Restaurator doniósł o tem nauczycielowi i przy zbadaniu owego piwa przekonano się, że rzekoma wódka była silnym rozczynem arszenikowym. W innem gimnazyum dyrektor oświadczył otwarcie: „My wszyscy tu nie jesteśmy pewni naszego życia“. W Berlinie napady, zorganizowane przez uczniów na nauczycieli są na porządku dziennym. Pewnego nauczyciela gimnastyki w jednem z gimnazyów berlińskich pobito do krwi w oczach całej klasy. Dyrektor Schneider kończy swoje rewelacye zdaniem: „W naszych gimnazyach niemieckich toczy się wieczna walka między nauczycielami i uczniami, walka, która dosłownie nieraz idzie o śmierć i życie“.

W takich barwach maluje stosunki wśród niemieckiej młodzieży gimnazyalnej autor, który sam siebie nazywa „starym praktykiem szkolnym, którego o złą wolę posądzić nie można“. Przypuściwszy nawet, że w jego wywodach tkwi pewna przesada, to jeszcze z przerażeniem patrzeć trzeba na tego rodzaju zbrodnicze wybryki wśród młodzieży. Rewelacye Schneidra zrobiły takie wrażenie, że minister kultu uznał za stosowne w piśmie do wspomnianej gazety je osłabić — zaprzeczyć im nie mógł. N.

# Nekrologia.

### Ś. p. X. Stanisław Stojałowski.

Człowiek wielkich zdolności, pisarz ludowy pierwszorzędnej miary, polityk i agitator niestrudzony, rzutki i energiczny, mówca cięty, dowcipny, porywający, zakończył burzliwy swój żywot dnia 23-go zeszłego miesiąca w Krakowie.

Gdyby wolno było i należało zawsze i wszędzie trzymać się zasady Rzymian pogańskich: „De mortuis nil nisi bene“, poprzestalibyśmy na słowach powyższych albo dodalibyśmy tylko tę pochwałę, że X. Stojałowski umarł jako katolik i przyjął przed zgonem ostatnie Sakramenta św. i że, choć często błądził, przecież w pismach swoich i mowach wypowiedział dużo myśli prawdziwych i żądań całkiem słusznych. Ale owej zasady nie zawsze można się trzymać, a szczególnie w tych wypadkach, w których idzie o d o b r ą s ł a w ę i n n y c h. Jeżeli dzisiaj czyta się nawet w dziennikach katolickich stanowcze zapewnienia, polegające na błędnych informacyach, że śp. X. Stojałowski był „prześladowany“ także przez Władze duchowne, że z „powodów politycznych“ pozbawiono go niesłusznie probostwa i skazano przez to na niedostatek i tułaczkę, jeżeli winę jego błędów przypisuje się biskupom i to tak czcigodnym, jakimi byli śp. X. arcyb. Morawski i kard. Puzyna, konsystorzowi lwowskiemu i trybunałom rzymskim, które wydały wyrok niekorzystny dla oskarżonego proboszcza, — to i nam milczeć nie wolno — z obawy, żeby nam nie zarzucono, iż źle mówimy o zmarłym wielkim „bojowniku za sprawę ludu“. Nie myślimy jednak bynajmniej wywlekać przed forum publiczne i dziennikarskie tego wszystkiego, co zawierają akta konsystorza lwowskiego ob. łać., co było powodem odebrania nieboszczykowi probostwa — a co mogą potwierdzić żyjący jeszcze świadkowie; — zapewniamy tylko jego obrońców i oskarżycieli konsystorza, że prywacya nastąpiła jedynie tylko z powodów k a n o n i c z n y c h.

Kto zresztą zna cokolwiek prawo kościelne i praktykę trybunałów rzymskich, ten będzie z góry uważał za całkiem nieprawdopodobne przypuszczenie, żeby one mogły odebrać probostwo kapłanowi nieposzlakowanej cnoty i spełniającemu sumiennie swoje obowiązki, chociażby nawet znalazł się gdzieś biskup i konsystorz, którzyby z powodów politycznych, na żądanie namiestnika lub innych dygnitarzy chciał temu kapłanowi wyrządzić krzywdę i zarzucał mu niesłusznie pewne występki, wymienione w prawie kanonicznem! Mógł więc X. Stojałowski wydawać swoje pisemka, uświadamiać lud polski, występować przeciw obszarnikom i sferom rządzącym — a nikt nie byłby pomyślał o odebraniu mu probostwa, gdyby nie było prawnej do tego podstawy.

Ekskomunikę zaś orzekła św. Kongregacya S. Officii z powodu błędnych nauk, głoszonych przez śp. X. Stojałowskiego, a zniosła ją dopiero wtedy, gdy on błędne swoje nauki odwołał i poddał się orzeczeniu tejże Kongregacyi.

Nikt też rozsądny a w szczególności żaden z ówczesnych XX. biskupów galicyjskich nie byłby mu wziął za złe jego pracy nad oświeceniem i podniesieniem ludu, gdyby był zawsze trzymał się słów Pisma św., które wziął sobie za motto: „a p r a w d a w a s w y s w o b o d z i“, gdyby był nie podkopywał w oczach ludu wszelkiej powagi, nawet powagi Kościoła, gdyby był nie jątrzył przeciw innym stanom, gdyby był nie stawiał na pierwszem miejscu interesu stanowego, materyalnego włościan. Nikt nie może wymagać od pisarzy katolickich, żeby wychwalali wszystko, co robią konserwatyści, sfery rządzące, namiestnicy itd. i nasza „Gazeta K.“ oceniała **już** nieraz ujemnie działalność naszych urzędów, większości sejmowej itd., ale podżeganie chłopów do walki klasowej, ale hasło: „wybierajcie tylko swoich“, ale potępianie wszystkich, którzy nie chcieli i nie mogli należeć do stronnictwa „Wieńca“ i „Pszczółki“, — towszystko nie było robotą chrześcijańską i prawdziwie patryotyczną, to nie zgadzało się także bynajmniej z hasłami demokracyi narodowej, obejmującej dziś dziedzictwo po zmarłym X. redaktorze. Nie wolno nam nikomu odmawiać przebaczenia, nikogo potępiać, ale stąd nie wynika, że powinniśmy chwalić całą działalność nieboszczyka, że wolno nam tylko przyznawać, iż jako człowiek mógł się czasem mylić i błądzić, — z tym jeszcze dodatkiem, że za jego błędy powinni odpowiadać jego „prześladowcy“ i „wrogowie“. Postać jego stała się legendarną, lud widział w nim tylko swego obrońcę i dobroczyńcę, bohatera i męczennika swej sprawy, ale co innego mówią fakta, pisma jego i czyny i pracy jego owoce.

Pismo nasze musiało nieraz z X. Stojałowskim polemizować i przestrzegać go przed następstwami jego polityki.

Przed laty zamieściła nawet „Gaz. Kośc.“ całą dość obszerną broszurę tej treści, napisaną przez autora bardzo poważnego, śp. X. Jackowskiego T. I., któremu nikt zarzucić nie może, iż nie kochał ludu i ojczyzny[1]). W latach ostatnich rzadko wspominaliśmy o redaktorze „Wieńca“, bo unikaliśmy wogóle polemiki, uważając ją za mniej pożyteczną, ale trzeba było czasem kilka słów i o nim powiedzieć. I tak napisał o nim (na str. 174 G. K. z r. 1910) jeden z najlepszych znawców naszego ludu: „X. Stojałowski będzie miał tę zasługę, że pierwszy wśród ludu polskiego podkopał zaufanie do księży i biskupów, — l u d o w c y skorzystali z jego posiewu i poszli dalej“ itd. Faktem jest, że trudno było najzacniejszym proboszczom we wsiach, opanowanych przez Stojałowczyków, uświadamiać lud o stosunku religii do polityki, o wyborach itd., a czyż można i to uważać za wynik zbawienny działalności twórcy tego stronnictwa, że zamiast kapłanów lub katolików świeckich posiadających wszelkie kwalifikacye na posłów, wolano w owych okręgach wybierać włościan, którzy mało rozumieli z tego, czem zajmowała się Rada państwa? —

U schyłku życia zmienił się X. Stojałowski dość znacznie: zbliżył się do konserwatystów, wszedł do katolickiego „Centrum“

[1]) Broszurka ta wyszła osobno w r. 1896 p. n. „List otwarty do X. Stojałowskiego“. Por. także artykuły: „Odwołanie X. Stojałowskiego“ — „Kurenda Konsystorza Metrop. ob. łac. w sprawie X. Stojałowskiego“ (str. 208 i 334 Gaz. Kośc. z r. 1894), „Ostatnie dwa lata w życiu i pismach ks. Redaktora“ (str. 475 i 486 Gaz. Kośc. z r. 1895).

a wreszcie został demokratą narodowym; zrozumiał już bowiem sam, że nadzieje, które mu przyświecały w czasie, gdy zaczął wydawać „Wieniec" i „Pszczółkę", były całkiem złudne. Teraz już unikał błędów, dawniej popełnianych i nieraz przemawiał bardzo rozsądnie, okazując dużo zmysłu praktycznego, ale i w tych latach ostatnich napisał i powiedział niejedno, co trzeba za błąd poczytać ze stanowiska katolickiego. I tak np. używał razem z przeciwnikami Kościoła przezwiska „klerykały" o tych, którzy chcą i w polityce i w ustawodawstwie oglądać się na zdanie Papieża i biskupów, chociaż dobrze wiedzą, że w sprawach czysto świeckich, nie mających związku z religią. Władza duchowna nie rości sobie prawa do rozstrzygania i do przewodnictwa: jego stronnictwo miało być „chrześcijańskiem", ale nie „klerykalnem". Powadze episkopatu przeciwstawiał wobec ludu powagę Ojca św., — jak gdyby ten pochwalał jego działalność, — jak gdyby ten nie nakazywał wyraźnie katolikom duchownym i świeckim iść zawsze za głosem biskupów![1]).

Nie chcemy go sądzić jako człowieka; — dlatego też nie piszemy nic o jego życiu prywatnem, o pobudkach, któremi się kierował; — stanął on już na sądzie Boskim i usłyszał wyrok sprawiedliwy. Było jednak obowiązkiem naszym zaprotestować przeciw pochwałom, jakiemi go inni obsypali, bo te pochwały zawierały w sobie ciężkie oskarżenia, skierowane przeciw bardzo zacnym i zasłużonym biskupom a zarazem przeciw ogółowi polskiego duchowieństwa, które nie mogło solidaryzować się z redaktorem „Wieńca", „Pszczółki" i — „Dzwonu".

Niech odpoczywa w pokoju! X. P.

[1]) Jeszcze teraz powołują się jego zwolennicy na błogosławieństwo, które otrzymał na łożu śmiertelnem od Papieża, jako na dowód, że sam Ojciec św. aprobował jego postępowanie i jego pisma. A wszakże takie błogosławieństwo otrzyma każdy bez wyjątku, kto o nie poprosi!

# Bibliografia.

X. Dr. Stanisław Zegarliński. *Zagadnienia społeczno-moralne.* Część 1. *Prawo własności.* Kraków 1911 r. Spółka wydawnicza polska. Stron 313 w dużej 8-ce.

Kwestya, o której mówi Autor w dziele wymienionem, nie jest nową. Już w starożytności zastanawiali się myśliciele nad prawem własności osobistej a niektórzy z nich wspólność dóbr, rozmaicie pojmowaną, uważali za najodpowiedniejszą podstawę społecznego ustroju ludzkości.

Z biegiem czasu nie brakło zapaleńców, którzy już nie w teoryi, ale w praktyce usiłowali zaprowadzić komunizm. Wszystkie atoli próby zniesienia własności prywatnej spełzły na niczem, a historya dowiodła dobitnie, że prawo własności osobistej jest postulatem natury ludzkiej.

Autor wziął sobie za zadanie sprawę własności prywatnej przedstawić na podstawie zasad katolickich. Podaje więc czytelnikom owoc swych mozolnych studyów w dziele, które słusznie apologią prawa własności nazwać można.

Pracę swą podzielił na pięć części. W pierwszej podał określenie, podział i rozprawił się z przeciwnikami prawa własności osobistej. W drugiej, idąc śladami moralistów, socyologów chrześcijańskich i korzystając z encykliki „Rerum novarum", udowadnia obszernie, że własność osobista opiera się na prawie przyrodzonem. W trzeciej mówi o sposobach nabywania własności osobistej i odpowiada na pytanie, w jakiem znaczeniu jest własność prywatna prawem przyrodzonem? W czwartej ocenia błędne zapatrywania niektórych obrońców własności prywatnej. W piątej i ostatniej pisze o ograniczeniu prawa własności przez obowiązki moralne i prawa państwowe.

Dzieło w całości robi na czytelniku bardzo dobre wrażenie i cieszyć się wypada, że polska literatura teologiczna zyskała tak cenny nabytek. Filozofia moralna i socyologia leżała u nas przez długi czas odłogiem. Zazwyczaj posługiwaliśmy się dziełami obcemi lub czerpaliśmy z tłumaczeń, stąd nie wiele można wymienić prac oryginalnych polskich z dziedziny zagadnień socyalno-moralnych. Autor więc za swe trudy zasługuje na zupełne uznanie tem bardziej, że dalej w tym kierunku pracować zamierza, na okładce bowiem widzimy napis „Część I.".

Pracę jego cechuje niezwykła sumienność, biegłość w rozumowaniu i przedstawieniu myśli, jakoteż przejrzystość w podziale materyału. Podnieść również wypada źródłowe opracowanie i należyte zużytkowanie obfitego aparatu naukowego, co się okazuje ze spisu dzieł przytaczanych, jak i ze skrupulatnego cytowania w tekście. W porównaniach swoich i przykładach okazuje Autor dużo dowcipu i wielki rozsądek praktyczny, dlatego nawet kwestye trudne i zawiłe występują w jego sposobie przedstawienia jasno i zrozumiale.

Styl dzieła nie jest wyszukany, ale jasny i przejrzysty. Nie możemy atoli pominąć milczeniem niektórych wyrażeń, jeżeli już nie trywialnych, to przynajmniej nieodpowiednich. Na stronie n. p. 22, mówiąc o komunizmie w Sparcie, umieścił Autor następujące zdanie: „Spartanie pozostali zawsze brudasami, barbarzyńcami a wskutek ustawicznych walk o przywrócenie równości między obywatelami od czasów Agisa i Kleomenesa zeszli na ostatnich zebraków i szubieniczników". Również na str. 71. zbyt dosadnie przedstawione są skutki ustroju komunistycznego w zdaniu: „jedzenie i płcie, czas pracy i długość jej, wysokość wynagrodzenia, sposób produkcyi, wychowanie dzieci, zawód ich i t. d. to wszystko są powody, które mogłyby przewrócić całe społeczeństwo do góry nogami". Sądzę, że podobnych wyrażeń, jak brudas, szubienicznik, przewrót do góry nogami, w dziele naukowem unikać należy, że lepiej używać eufemizmów, które także myśl Autora należycie przedstawić mogą.

Te jednak usterki nie zmniejszają wcale wielkiej wartości dzieła. Wszystkie bowiem kwestye sporne, odnoszące się do prawa własności, znalazły tu należyte uwzględnienie i ocenę, a nauka katolicka i jej niewzruszone zasady występują jasno wobec błędnych i bezpodstawnych zapatrywań naszych przeciwników. Szczególnie podnieść wypada rozdziały, omawiające sposoby nabywania własności i ograniczenia tejże przez obowiązki moralne i ustawy państwowe. Tutaj wykazał Autor gruntowną znajomość socyologii, przedstawiając należycie zadanie państwa na polu socyalno-ekonomicznem a żałować tylko wypada, że poruszając ten przedmiot, pominął kwestyę tak ważną, jak powstanie władzy w państwie.

Wogóle dzieło jest dobre i pożyteczne a to — jak sądzę — nietylko dla kapłanów, lecz także dla uczonych świeckich.

*X. Dr. Szmyd.*

# Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 8-go b. m. wygłosi X. Dziurzyński drugą lekcyę próbną „o przymiotach Boskich".

# Wiadomości dyecezyalne.

**Archidyecezya lwowska ob. łać.**

We czwartek 9-go bm odbędzie się wspólna adoracya N. Sakramentu w kościele św. Łazarza we Lwowie o godz. pół do 6-tej wieczorem.

**Dyec. przemyska.**

*Prezentę* na prob. w Wołczy otrzymał X. Jan Kolasa, administrator miejscowy.

*Egzamin* na katechetów szkół średnich zdali z bardzo dobrym wynikiem. X. Stanisław Szpetnar, zasl. kat. w sem naucz. w Krośnie; X. Józef Jałowy, zasl. kat. w sem. naucz. w Rudniku.

**Dyecezya krakowska.**

*Misye* pod kierunkiem OO. Redemptorystów odbędą się:
1) w Łzanach od 11 do 17 listopada,
2) w Tarnawie od 18 do 24 listopada,
3) w Gruszowie od 25 listopada do 1 grudnia br.

## Zaproszenie do przedpłaty.

Komitet budowy kościoła polskiego w Budapeszcie uprasza uprzejmie o pomoc w rozszerzaniu broszury p. t. „Przyjaźń polsko-węgierska“, a w szczególności o łaskawe zamawianie znaczniejszej ilości tychże broszur w drukarni „Czasu“ w Krakowie, ul. św. Tomasza, a to dla młodzieży, czytelń, bibliotek i t. p. Życzliwe słowo, prywatnie lub publicznie zalecające tę pracę, wydaną na dochód kościoła polskiego w Budapeszcie, obfitym plonem uwieńczy usiłowania autora Dra Lubockiego i komitetu. Wszak przyjaźń między narodami — to przeciwieństwo wybujałego nacyonalizmu i niechrześcijańskich walk narodowościowych naszych czasów.

*P. S.* Pojedyncze egzemplarze tej broszury są do nabycia w drukarni „Czasu“ za cenę 55 hal. wraz z przesyłką.

## Ogłoszenia.

**Osoba** z lepszej rodziny, znająca się na gospodarstwie, poszukuje **miejsca gospodyni na plebanii.** Adres: „Samodzielność“ Gródek Jagielloński poste restante.

**Zakład rzeźby artystycznej**

# WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

*X. Franciszek Graca.* Zabierzów koło Krakowa 17/7 1911 r.

Przesyłając należytość za wykonanie figury Zmartwychwstałego Zbawiciela, wyrażam przytem podziękowanie za rzetelną i artystyczną pracę.

*X. Antoni Sobczak.* Ludwikówka 3/10 1911 r.

Odsyłam należytość za figurę św. Michała; przyznać muszę że jest ładna i parafianom także się podoba.

*X. Kaźmierz Lagosz.* Monasterzyska 4/10. 1911 r.

Odsyłam należytość z podziękowaniem za piękny krzyż i punktualne przysłanie tegoż.

## PRZEWIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU

polecam się łaskawej pamięci przy zamawianiu **ołtarzy, figur, stacyj, płaskorzeźb, grot Matki Boskiej z Lourdes, szopek, grobów św.,** w ogóle wszelkich robót rzeźbiarskich do kościołów, kaplic, konwiktów, pensyonatów i t. p.

Jestem rodak galicyjski (z Białej), wykształcony w słynnej c. k. szkole fachowej w St. Ulrich-Gröden. Odbywałem także studya u pierwszorzędnych artystów.

Wysyłki franko do każdej stacyi kolejowej w Galicyi.

**Pracownia art.-rzeźbiarska**

# ST. G. LANGER,

**w St. Ulrich, Groden (Tyrol).**

Cenniki bezpłatnie.

# „SZTUKA KOŚCIELNA“

**Lwów, plac Halicki 7.**

Główny skład aparatów kościelnych, — monstrancye, kielichy, puszki, relikwiarze, lichtarze, pająki, kadzielnice, etc., książki liturgiczne, — brokaty, jedwabie i złoto, — bielizna kościelna, koronki szwajc. i angielskie — Dewocyonalia — feretrony, drogi krzyżowe, obrazy, ramy — figury i krzyże — kwiaty kościelne, birety, piuski i paski. — Świece kościelne »Apollo«, kadzidło.

Naprawa i odnawianie starych rzeczy kościelnych — wszelkie reperacye artykułów z metalu, złocenia.

**Cena niższa niż wszędzie!**

Wszelkie zamówienia przyjmujemy i uskuteczniamy odwrotną pocztą. — Polecając się łaskawym względom Przewielebnego Duchowieństwa i P. T. Publiczności, kreślimy się z wysokim poważaniem — *„Sztuka kościelna“*.

**Długoletni pierwszy asystent c. k. kliniki okulistycznej**

**OKULISTA Dr. JAWORSKI Lwów, ul. Wałowa l. 25. Tel. 1060.**

Wykonuje wszelkie operacye oczne, jak katarakty, jaskry, zezy. Racyonalny dobór szkieł. Leczenie wszelkich chorób ocznych.

## CORONA — ROGÓŻKI DREWNIANE



są najstosowniejsze **na zimę** dla kościołów, kaplic, kurytarzy itd. Są one złożone z małych kawałków twardego drzewa, dadzą się rozwijać, składać, łatwo przenosić, chronią przed zimnem, wilgocią, brudem i kurzem, dadzą się łatwo czyścić i są nadzwyczaj tanie **Niema nic lepszego do tego celu.** Prospekt z dokładnym opisem i wielu uznaniami gratis. **Próbki,** które są jednocześnie bardzo praktyczne jako rogóżki przed drzwiami, za przesyłką 1 kor. w markach listowych **Eugeniusz Ourin,** fabryka wyrobów drzewnych **w Kirchberg am Wechsel. N. Ö.**



ZAKŁAD

artystycznego malarstwa na szkle

# B. SKARDA

**W BERNIE.**

Specyalność:

Okna kościelne (Witraże) **w każdym stylu.**

Kosztorysy i porada fachowa bezpłatnie

Ośm razy odznaczony **pierwszemi nagrodami!**

**Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).